

TU MI DOBRZE,
TU MÓJ ŚWIAT...



Wiersze Olgi Małkowskiej
Twórczyni Harcerstwa Polskiego

TU MI DOBRZE, TU MÓJ ŚWIAT...

Olga Małkowska

Wiersze Olgi Małkowskiej
Twórczyni Harcerstwa Polskiego

ZAKOPANE 2017


Wybór i opracowanie: J. A. Staszakowie na podstawie opracowania
Grażyna i Jacek Broniewscy
„...daj w niebo rwać się skrzydłami orlemi...”,
Łódź – Gdańsk 1988

Wstęp: © Copyright Christina Małkowska Żaba.
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Zakończenie: Lesław Dall

Wydawca:
Stowarzyszenie Muzeum Harcerskie
im. Ołgi i Andrzeja Małkowskich w Zakopanem
Zakopane, ul. Zamoyskiego 8a
ISBN 83-919794-2-3

Fotografie: zbiory Muzeum Tatrzańskiego
im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem
Stowarzyszenie Muzeum Harcerskie
im. Ołgi i Andrzeja Małkowskich w Zakopanem

Publikacja współfinansowana ze środków Gminy Miasto Zakopane 

Druk i skład: Bliskie strony

TROPAMI DRUHNY OLEŃKI

Olga Małkowska była jeszcze młodą dziewczyną gdy zaczęła pisać wiersze. Żyła wtedy w Polsce pod zaborami, w Polsce która politycznie - prawie wcale nie istniała. Ale jak wielu innych młodych myślących Polaków tamtej epoki, żyła jednocześnie w gorąco wymarzonej, nade wszystko ukochanej Ojczyźnie, w Polsce cudownej i prawdziwej. Realizacje tej wymarzonej i prawdziwej Ojczyzny Babcia przyjęła jako zadanie na całe życie.

I w wierszach tu zebranych przede wszystkim odbija się właśnie to - Jej pasjonujący patriotyzm, nieogarnięta miłość dla Polski.

Niedawno przestano mi do Anglii pamiętnik Babci „Dzienniczek o Lutyku” – o moim ojcu - z lat 1918 i 1919, kiedy żyjąc samotnie w Anglii z małym dzieckiem (Tatuś miał wtedy 4-5 lat) przeczekiwała koniec pierwszej wojny światowej i powrót z wojska przeukochanego młodego męża, dzielącego z Nią idee odbudowy niepodległej Polski. Aż pewnego dnia przychodzi nieoczekiwany telegram. Mąż, Andrzej, nie żyje. Zginął w katastrofie morskiej. Już nigdy nie wróci.

I w tym momencie Babcia tak pisze w dzienniczku do małego syna: „Lutyku najmilszy, jesteś sierotą! Lutyku, Twój Tatuś umarł Tatuś! Ten Tatuś, który Cię kochał... ten Tatuś, który widział w Tobie swego przyszłego przyjaciela, bojownika wielkich, czystych idei, którym sam służył... Lutyku, wielkiego miałeś Tatusia, nie każdemu dane jest mieć takiego ojca! Żył dla Polski i dla Polski zginął. Poświęcił wszystko co miał najdroższego tu na ziemi abyś Ty dziecino mógł żyć w wolnym kraju, wśród wolnego ludu, w pokoju i w dostatku. Lecz teraz na Tobie spoczywa obowiązek pójścia śladami tego Tatusia by jego marzenia w życie wcielić. Teraz na Ciebie kolej.”

Sama wzięła na siebie ten obowiązek, bezzwłocznie kierując się nim przez wszystkie lata, w życiu osobistym i publicznym, w Polsce i na wygnaniu, w chwilach trudnych i radosnych.

I przekazywała ideał bardzo wielu innym. Wychowując się w Anglii, z daleka od Niej - bo Babcia wyjechała z Anglii by zamieszkać znów w ukochanej Polsce, gdy miałam nie całe 4 lata - kiedykolwiek spotykałam się z kimś kto Ją pamiętał, zawsze słyszałam to samo: niezapomniana wielka patriotka i miłośniczka Polski, osoba niezwykłego wdzięku i czaru, bystrości umysłu i głębokości uczuć, która potrafiła porwać innych „jak lawina”. Była instruktorką harcerską całą swoją osobą.

I jakże wymownie wiersze i pieśni przez Nią pisane oddają treść i sens życia harcerskiego, pełen zaangażowania, czynu, świadomości, radości.

A w samym sercu tego życia tkwi miłość do przyrody - miłość, którą od początku kojarzę z Nią, kiedy odwiedzaliśmy Ją w wielkim pięknym domu w hrabstwie Devon w Anglii, położonym w lesie niedaleko prastarych gór, gdzie w latach mojego wczesnego dzieciństwa Babcia prowadziła Dom Dziecka Polskiego dla dzieci rodzin polskich jeszcze po drugiej wojnie nieustabilizowanych na terenie Anglii. Mieszkała daleko: jechało się do Babci dzień i noc, godzinami nieskończonymi dla nas dzieci. Pamiętam gdy raz - bo jeszcze byłam bardzo mała - wysiadając z samochodu pod koniec tej długiej drogi, zachwyciłam się zachodem słońca. Całe niebo się paliło czerwono, a ziemia już ociemniona nadchodzącą nocą rozprzestrzeniała się, wydawało się, bez granic. „Czy to się nazywa horyzont?” zapytałam.

Tylko u Babci widać było takie szerokie horyzonty. I takie wiekowe drzewa, i takie ogrody, i takie zwierzęta: a tyle było wokół dzieci, i dobrych ludzi, i morza, i słońca. Dopiero po bardzo wielu latach, odwiedzając Dworek Cisowy w Pieninach - zrozumiałam, że duch Babci domu w Anglii był niczym innym niż bladym odzwierciedleniem tego co istniało kiedyś między wojnami w Polsce. Tam w tym cichym

zakątku nad Dunajcem gdzie raz Tatuś, będąc jeszcze młodym chłopcem, stwierdził, „Mamusiu, tutaj trudno by było małemu chłopcu być niegrzecznym” - i Babcia postanowiła w tym miejscu postawić pierwszą w Polsce Szkołę Pracy Harcerskiej.

Dworek Cisowy tkwił już w marzeniach Babci z Andrzejem jeszcze dawno nim powstał w istocie. Miało to być miejsce, gdzie ludzie mogli żyć zgodnie z naturą, gdzie swobodne harcerskie wychowanie mogło się odbywać na łonie „pierwotnego piękna”, jak to Babcia raz określiła, gór, lasów, rzek i łąk. Od tego miały się wywodzić siły fizyczne i umysłowe, zdrowie, zaradność, głębokie zaspokajanie potrzeb duchowych, bliskość samego Boga. O tym Babcia w wierszach pisze bardzo dużo, i zawsze tym żyła. Gdy w pierwszych dniach drugiej wojny światowej Tatuś przyjechał do Polski z Ameryki i wyrzekł się obywatelstwa amerykańskiego by wstąpić do wojska polskiego, udali się na parę dni do Jej pięknego leśnego domku niedaleko Dworku zwanym „Pustelnia”. Potem pisała: „Przypomina mi się niewystłowiony czar tych ostatnich dwu dni spędzonych z Tobą na Pustelni. Powoli słońce, cisza i urok jaki Pustelnia zawsze miała dla nas, rozproszyły obawy. Pogoda była tak cudna, ogród pod nami stał jakby zasłuchany w rozmowę z słońcem. Nie, jak można się było czegokolwiek obawiać!”

Zaradność i siły duchowe i fizyczne wyrobione w Dworku dobrze służyły mojemu ojcu podczas wojny. Aresztowany przez Gestapo, uciekł i przeszedł całą Europę poprzez więzienia i obozy by w końcu dołączyć 4 lata później do Armii Polskiej we Włoszech, gdzie walczył pod Monte Cassino. Babcia z kolei, wyczerpana fizycznie i nerwowo ciężką pracą w Anglii na rzecz Polski (piękną i czytłą angielszczyzną wygłosiła setki odczytów i audycji radiowych, pracowała w organizacjach emigracyjnych, zorganizowała i prowadziła Dom Dziecka Polskiego i harcerską pomoc dla dzieci po całej Europie), w 1944 r. mocno zachorowała na kilka lat. Umilkły wiersze, pieśni. Dużo później przyznała się: „Warszawa mnie dobiła.”

Ale przedwojenny Dworek Cisowy zostawił niezatarłe ślady w życiu wychowanek. W Anglii przyzwyczaiłam się do starszych pań Angielek które, podając delikatnie herbatkę w pięknie wypucowanych poikach, potrafiły jednocześnie opowiadać o wilkach w Tatrach, o mrozach pienińskich, o ciekawych zajęciach i wymagających obowiązkach, o Przyrzeczeniu ... I tak im oczy błyszczwały jak tym starszym druhnom, które poznałam później, już w Polsce, i które cierpliwie zapoznawały mnie z całym pięknym dobytkiem tych lat. Czytając Babci wiersze pisane o życiu dworkowym, łatwo uchwycić ich echo. Dworek Cisowy do dziś stoi, służy dzieciom, i jest

pięknie utrzymany, otoczony sadem zasadzonym jeszcze przez harcerki, obfitującym co roku w owoce.

Babcia jednocześnie działała w sferze międzynarodowej, która to też ma oddźwięk w Jej pisaniu. Czy to w Lidze Narodów, czy w międzynarodowej organizacji skautingowej, zawsze głosiła imię Polski. I sama własną pracą i postacią nawiązywała kontakty które stały się bliskie i serdeczne nie tylko Jej samej, ale Polsce też. Będąc w Polsce kilka lat temu byłam zdumiona gdy zobaczyłam w muzeum w Wieliczce książkę wizytową otwartą na stronę roku 1933, z podpisami skautów angielskich, między innymi Roberta Baden-Powella. Odwiedzając w zeszłym roku córkę Lorda Baden-Powella - Betty, panią w starszym już wieku - zapytałam się, czy przypominała sobie te wizytę. „Owszem! Nawet mam tu w albumie zdjęcia,” oświadczyła z radością. I rzeczywiście. Na promie w Gdyni, młodzieńcza sylwetka Lady Olave'y, tejże młodej Betty, z innymi harcerkami. „Nie przypominam sobie żebyśmy się widziały z Druhną Oleńką akurat wtedy”, powiedziała. „Bo tak naprawdę, Matka była bardzo serdeczną przyjaciółką Druhny Oleńki. I w tamtych latach dużo się spotykały, korespondowały.”

W przedpokoju u p. Betty zauważyłam niewielką rzeźbę z brązu. Młody rycerz, na pół klęczący, trzyma lekko podniesione, rozstawione ręce, a na nich

duży starodawny miecz, jakby w ofierze. Głowę ma pokornie pochyloną. Jest w całej tej sylwetce coś tak uderzającego, pięknego, że zapytałam się, skąd ta rzeźba pochodzi. „Ojciec to zrobił,” wyjaśniła. „Był z zamiłowania rzeźbiarzem.” I w tym starodawnym domu na dalekich krańcach Anglii, znowu mi się przypomniały słowa pisane przez młodą Druhnę Oleńkę, „Wszystko co nasze, Polsce oddamy”

Po Jej powrocie do Polski w 1961 r. widziałam się z Babcią tylko dwa razy, i to na bardzo krótko. Chorowałam na serce, dłuższe pobyty w Zakopanem były więc wykluczone; a Babcia nie miała już siły na podróże. Na ostatnim króciutkim spotkaniu - miałam 16 lat - zaprosiła adwokata i zrobiła mnie swoją spadkobierczynią. Nie rozumiałam wtedy dlaczego. Dopiero teraz widzę, że do samego końca Babcia umiała kształcić charaktery.

Tina Małkowska
Bristol, Anglia, luty 1999



TU MI DOBRZE...

Tu mi dobrze, tu mój świat,
Tu ja marzę, roję...
Tutaj każde drzewo, kwiat,
Ptaszę – wszystko moje.
Tu mi dobrze, tu do snów
Wicher mnie kotysze
Drzewa nucą pieśń bez słów,
Staw coś szepce, dysze...
Tu się lubię w letnią noc
Poić kwiatów wonią,
Gdy nad głową gwiazdek moc,
Wkrąg słowiki dzwonią.
Wtedy tylko jeden Bóg
Widzi mnie wśród cieni,
Księżyc kładzie u mych nóg
Tkanę swych promieni.
Nie trza mi tu świata, nie
Ani towarzyszy,
Park mi co dzień pieśń swą śle,
Której wiatr nie słyszy.
Za mną gwarzą smugi łąk,
Wód odległe zdroje...
Tu – gdzie spojrzę –
Takie moje, moje !

PONAD SZCZYTY WIEŻ...

Ponad szczyty wież, ponad miasta gwar
płynie ku mnie z pól wiosny młodej czar.
Płynie ku mnie z pól jakiś ciepły dech
pełen woni łąk, skowronkowych ech...
Płynie ku mnie chłód świeżo spadłych ros,
Słyszę chrzęst i dźwięk wyostrzonych kos.
Słyszę starych wrót i żurawi skrzyp
i szum srebrnych brzóz, zadumanych lip.
Widzę jak tam wiatr chwieje łanem zbóż,
jak się śmieje sad kwieciami wiśni, grusz.
Jak ze stawu fal wolno wstają mgły,
jak się cała wieś stroi w jaśmin, bzy.
Wkoło ruch i gwar, życie tętni, wre...
A ja słucham baj, które wieś mi śle...

Lwów, 1906 r.

FONTANNA

O jakże cudną była ta fontanna,
co wśród trawników przed oknem nam biła,
kiedy ją zorza przyszła witać ranna
i w róż swych blasków kibić jej stroiła.
A gdy ją słońce swem złotem oblało
tak jasną, smukłą, przejrzystą i białą,
to w każdej kropli drgającej w powietrzu
tysiące błysków i światel zagrało.

Wietrzyk przylatał ją pieścić co rana
drzewa jej hymny nuciły z oddali,
a ona drżąca stała rozkochana
i perły – łezki w toń rzucała fali.
Szeptala do mnie cicho i radośnie
o złotych blaskach słońca i o wiośnie,
o tęczy, która niby różnobarwny
kwiat, w blaskach słońca z jej łez pyłu, rośnie.

A kiedy słońce już gasło w błękicie
i cień się nocy rozsnuwał po ranie
wtedy mi ona szeptała: o świcie,
o zorzy, która po nocy nastąpiła.
Szeptała ciągle pnąc się w toń błękitu,
zdała się wznosić aż do niebios szczytu
w swem uniesieniu wielkiem – a ja stała
drżąca, wsłuchana i niema z zachwytu.

Dziś może jeszcze, jak dawniej tam bije
wśród traw kobierców fontanna świecąca,
pieści się wiosną, słoneczny żar bije
i perły – łezki w odmęty wód strąca.
Lecz ja w świat poszłam. Gdzież sny me gorące?
Patrzę na zorze przede mną gasnące
i tak mi smutno, bo któż mi dziś powie,
że jutro znowu świt błysnie i słońce ?

Lwów, 1909 r.



MÓJ ŚWIAT

Idę w świat, szeroki świat,
Do zaklętych idę włości,
Tam, gdzie bije zdrój młodości,
Gdzie szczęścia zakwita kwiat,
Gdzie skarbów jest tyle w krąg,
Że nie starczy ócz, ni rąk.
Znasz ten świat, ten cudów świat!
Dalej zemną, tto mi rad!

Hej! w ręku mam tylko kij,
A w woreczku garstkę jada.
Kieska z wiatrem gdzieś przepadła,
Płaszcz na grzbiecie nie wiem czyj.
Lecz mnie nie tknie głód, ni ziąb –
Widzę szalaś – prosi: „wstąp”,
Widzę strumień – woła: „pij”,
A jagoda szepce: „rwij”.

Rozkoszą mi każdy znój.
Tu mi słońce w oczach mota
Przędziwa szczerego złota,
Tam srebrem rozbłyska zdrój...
A klejnotów wszędzie w bród!
Co krok nowy błyska cud,
Co krok nowych tkanin strój.

Bogactw świat – a cały mój!
Każdy kwiat, „kwiat szczęścia” tu,
Każdy zdroj tu – „woda życia”
Chcesz żyć? Zrzucaj szat okrycia
I w wód szmaragd skacz co tchu,
W świeżość miękkich fal się wtul,
A wyjdiesz jak młody król,
Jakbyś nagle wstał ze snu.

Zaraz słońca ciepły dech
Ciało z wody ci osuszy,
Potem wiatr się z lasu ruszy
I omiecie z kurzu mech –
Kobierzec, po którym w tan
Pójdiesz jak radosny Pan
I kaskad ci zagra śmiech.

Tutaj nie ma granic, wrót, –
Nie ma jutra, wczoraj, nieraz...
Tylko jedno dziś i teraz,
Jeden wielki życia cud.
Tu mój świat i wszystkich świat,
Bo tu każdy równy, brat...
Chcesz iść? W duszy czujesz głód?
A więc w drogę! - nie masz wrót.

„Czuj Duch”, 1923 r.

SANNA

Dzyń, dzyń, dzyń, dzyń – dzwonki dzwonią
ośnieżoną, skrzącą błonią,
jak wicher sanki mkną.
Dwa rumaki niby ptaki
przez wąwozy, lasy, skały,
niosą sanki jak liść mały.
Hej, jak naprzód rwą!

Hu – ha! Hu – ha! lecim z śmiechem
Hu – ha! Wiatr nam wtórzy echem
gdzieś z odległych kniej.
Oczy skrzą się, serca rwą się,
młoda krew się lica ptoną,
świat jak z bajki, dzwonki dzwonią.
Toż ci sanna hej !

Rzucaj wodze, patrz my sami!
Niebo jeno w krąg nad nami,
jeno szczyty skał,
a tam słońce, złote słońce
na tych szczytach krew się goreje,
świat się szkli, rozpala, śmieje
w duszach wir i szal.

Dzwonki dzwonią, dzwonki grają,
Usta się do ust skłaniają,
wiosny pachnie kwiat,
wiosną dzwoni coś po błoni.
W tej zimowej zawierusze
jakiś szal ogarnia dusze,
szal ogarnia świat.

Dzwonki dźwięczą, dzwonki grają
czyjeś dłonie otulają
drżące dłonie me.
Wiatr tak bije, w oczy bije...
Ach, już nie wiem, nie wiem – zali
wichru wiew tak twarz mi pali,
czy całunki Twe?

KURANTOWY ZEGAR

Kurantowy zegar stary
Liczbę godzin z wolna dzwoni
Menuecik zabrzmiał z cicha
Pełen wdzięku i harmonii.
Suną pary, pyszne pary,
Wystrojone, pudrowane,
W takt im zegar nuci stary
Pieśni dawno zapomniane...
W zgrabnych dygach i ukłonach
Figurynki, niby kwiaty,
W staroświeckich się salonach
Zabawiają jak przed laty.
Wciąż te same płyną pary,
Wciąż te same gładkie ruchy,
Kurantowy zegar stary,
Lat przebrzmiałych wskresza duchy.

Dość mi tego, już mnie nudzi
Ten menuet z prababkami
Nie chcę duchów – ja chcę ludzi!
Chcę żyć życiem, a nie snami.
Za oknami szumią drzewa,
Tam świat wiosną staje młody
A krew w żyłach gra i śpiewa,
Jak wezbrane wiosną wody...
Hej, zatańczę ja, zatańczę
Przez wiosennych sal podwoje,
Na obydwu świata krańce
Roztworzę ramiona swoje...
Chwycę wiatr – junacką duszę
I zaproszę z sobą w tany,
Hej, polecim w zawierusze
Chołupców przez młode łany.
Podkówkami skry wykrzeszem

Aż się niebo zorza splotni,
A jak zwiniem się oberkiem
To się nam las w pas pokłoni.
Bo jak hulać – to szeroko,
Jak żyć – to żyć wiosną cudną.
Kiedy kochać – to głęboko,
A jak cierpieć, ha – to trudno.

Zapomniałam, zapomniałam,
Ledwo, com tę pieśń nuciła.
Tak ją w pamięć wrazić chciałam
Poleciała... przedzwoniła...
Jest ? Nie, to już coś innego
Skąd mi przyszło to do głowy ?
Ach, to jeszcze ciągle dzwoni,
Stary zegar kurantowy.
Suną pary, płyną pary,
Wciąż te same gładkie ruchy,
Kurantowy zegar stary,
Lat przebrzmiałych wskrzesza duchy.

JAK TEN SŁOWIK CUDNIE ŚPIEWA

Jak ten słowik cudnie śpiewa,
miły Boże!

Aż zdumione zmlkły drzewa,
łąka, zboże...

Śpiewa ci tak hen, po lesie
ucieszony,
a wiatr piosnkę jego niesie
na wsze strony.

To zawodzi, to znów gada
hardo, śmieie,
niby peret ci kaskada
płyną trele.

Śpiewaj, ptaszę ukochanie
pieśń swą śpiewaj!

A ty wicherze ją po łanie
hen rozbrzmiewaj.

NIAGARA

A więc za chwilę zobaczymy z bliska
Cud – Niagarę. Serca w nas zadrzały,
Już poprzez gąszcze widać tuman biały
Mgieł, a tam dołem coś jak szmaragd błyska.
Jeden krok, jedno rozsuniecie liści
I zobaczymy wszystko, cud się ziści.

Chociaż wygodna prowadziła droga
Do wodospadu, myśmy ją minęli
I poprzez lian gąszczaśmy się pieli,
A serca taka dziwna brała twoga
Jakby za chwilę miało się przed nami
Niebo z aniołów stworzyć chórami.

Tyś wybiegł pierwszy, a ja twoim śladem
Na zręb zszarpanej wyskoczyłam skały
I zaraz tuman nas otulił biały,
Tak, że choć stojąc tuż nad wodospadem
Niceśmy zgoła wokół nie widzieli
Prócz kadzidlanych mgieł przeczystej bieli.

Lecz za tą bielą cóż za szum i wrzawa,
Co za łaskoty dołem tam leciały,
Jakby się piekła moce rozpętały
I jęły z ziemią bić się o swe prawa.
A ona darta, kłuta, drży jak w febrze
I tylko czasami jękiem łaski żebrze.

Górą znów inne słyhać było głosy –
Tu zwiru szepty, tam śmiech cichy piany,
Tu ryk bałwanu, co o głazu ściany
W strzępy się rozbił i snąć aż w niebiosy
Lunął swych bryzgów deszczem, bo z pluskotem
Słyhać, jak w wodę opada z powrotem.

Lecz ponad wszystkim jak puls wielki życia
Góruje jeden akord niezmieniony,
Przenika sobą wszystkie dźwięki, tony –
Gdzieś z głębin ziemi zrywa się z ukrycia,
Deszczami wstrząsa skałą, z fal wybuchu
Głos Nijah – garach*, głos Wielkiego Ducha.

Wtem wiatr na dwoje rozdarł mgły zastłony
A przez szczelinę, co się tak, otwarła
Zaraz się złota fala słońca wdarta
I na bałwany opadła spienione
I w rozplecionych wodnych kos płaszcz długi
Jęła rozrzucać iskier i tęcz smugi.

Tuż u stóp naszych w podkowę wygięty
Dymił wodospad, jak otchłań kipiąca.
Skrajem wód pasma skryły się do słońca
Jak nanizane na sznur diamenty;
Środkiem zaś, gdzie się wygina podkowa
Woda jak tafla lśniła szmaragdowa.

A fale spieszą, pędzą – ta z chichotem,
Tamta, wzburzona złością pianą pryska,
Inne w łagodne wiją się koliska
I u wybrzeży kładą się pokotem
Aż ku krawędzi dotrą, tam bez śladu
Giną w gardzieli strasznej wodospadu.

Lecz nad gardzielą, jakby fal wspomnienie
Mgły się tumanem białym rozwieszają,
Czasem nad wodą cicho się przyczają,
Czasem je w górę wiatru niesie tchnienie
I jak przędziwa rozsnuwa pajęcze,
Na które słońce cudne rzuca tęcze.

„Ot, życie ludzkie” – rzekłś patrząc w fale,
Toczą się, gonią, spychają, szamocą,
Każda się sobie zdaje wielką mocą,
Każda koroną pian wstrząsa zuchwale,
Póki krawędzi nie dosięgnie skały –
Tam skok – i tylko mgły kłęb widać biały”.

Kiedy mnie przyjdzie odejść, pójdę śmiało,
Bo mnie już śmierci dziś nie trwożą cienie.
I tylko chciałbym, aby me wspomnienie
Taką się wstęgą mgieł rozsnuło białą,
Na której tęczę, ludzkie by kochanie
Tkało, jak słońce na tych mgieł ekranie”.

1916 r.

Nieś ją, nieś ją przez te nieba
na las, wioski...
Śpiewaj ptaszę, bo mi trzeba
twojej piosnki.
Alboż ty mi piosnkę dasz,
ukojenia chwilę,
kiedy mi na duszy grasz
nut serdecznych tyle?
Uniesiesz-li ty mnie wzwyż
tam w błękitów morze,
gdzie wśród fal odwiecznych ciszy
wieczne świecą zorze?
Gdzie myśl może mknąć jak grot,
bez pęt, bez wędzideł ?
Alboż ty mi dasz ten lot
Ikarowych skrzydeł ?

DO GÓR!

Hej góry, moje góry ! Rzek błękitnych wstęgi!
Doliny wypełnione perłowymi mgłami!
Łąki, lasy, polany, niebios jasne księgi!
O, jakże mi dziś ciężko rozstawać się z wami!
Co dzień na was patrzałam. Co dzień w nowej krasie
Stawałyście przede mną. Co dzień pieśni nowe
Zawodziły w rzek toni kręgi fal tęczowe.

Gdy rano jeszcze w dole pełno było cieni
Wyście się już nurzały w światłał powodzi
Jakbyście wołać chciały niebu, ludziom, ziemi:
„Budźcie się, noc już pierzchła. Oto słońce wschodzi!”
I ze szczytów na stoki, ze stoków w doliny
Płynął potok promieni, mgły przed nim pierzchały,
Aż w końcu świat dokoła w słońcu stawał stały.

Tych ranków nie zapomnę, ani też tej grozy
Jaką tchnęły przed burzą gór pobladłe szczyty,
Wszystko milkło, nadbrzeżne tylko drżały łoży
Aż dopiero, gdy pierwszy grom wstrząsnął błękity
Góry się nie rozśpiewały, ale straszną pieśnią –
Jak z snu wieków zbudzone potężne olbrzymy
I raz wraz do tej pieśni grom dorzucił rymy.

Dziś wszystko żegnać muszę. Jutro znów na siny
Gór łańcuch słońce zejdzie i obrzuci złotem
Gęstwy leszczyn, wąwozy, jasne połoniny...
I potoki z gór ciągle mknąć będą z łoskotem,
I znów zaszumią drzewa koło domu w sadzie,
I zabręczą koniki wśród traw i powoi,
I znów nocka przyjdzie i świat snem ukoii...

Tylko mnie już nie będzie.

Synowództwo Wyżne, 1910 r.



KOCHAM CIĘ

Kocham Cię! – słyszysz? – tak mi się zdaje
Że znowu moje całujesz oczy,
Że Cię oplatom w zwój mych warkoczy,
I szepcę ciche o szczęściu baję.
Że znowu szczęście przed nami staje
Jasne i czyste, że wiosna złota
Znowu nam dusze w przędze snów mota,
I znów w bajeczne wchodzimy kraje.
Kocham i ... w sny – baśnie Ciebie oprzędę
I takie słońca z duszy dobędę
Że świat Ci nimi rozświetlę wkoło.
I wiedz, choć władcy nie mam ni pana,
Przed Tobą jednym ugnę kolano,
Przed Tobą jednym schylę me czoło.

„Nasz Kraj”, 1907 r.

CHCIAŁABYM JAŚNIEĆ...

Chciałabym jaśnieć, jako ta tęcza,
W wód kryształowych drżącej kaskadzie
Jak ten słoneczny snop, co się kładzie,
Na mgieł porannych przędze pajęczce.
I ponad szare myśli przełęczce
Jak orzeł rwać się w błękitów dale.
Chciałabym czystą być, jak te fale,
Na których słońce maluje tęcze.
I duszę mą bym przystroić chciała,
W wszystko, co tylko pięknem się mieni.
Z wiośnianych marzeń jasnych płomieni,
Jutrznianą szatę bym jej utkała,
I tak słoneczną w marzeń ozdobie,
Pod stopy bym ją ścieliła Tobie.

LUBIŁAM WICHRÓW HALNY SZUM

Lubiłam wichrów halny szum, tęskny jak pieśń morza,
I czas wieczornych, cichych dum, rozlany na przestworza,
I orlich lotów, chmurnych skał pieśń mi w duszy grała
W szeroki świat, do pól, do chat, dusza się tęsknie rwała.

Rwała się do tych złotych zórz, do jasnych tęcz opali
Do srebrno – sinych cichych wzgórz ginących w mgławic dali.
I do tych chat, co złotem strzech jaśnieją hen, pod borem
Gdzie pośród lip żurawi skrzyp rozlega się wieczorem.

Myślałam, że już więcej nic do szczęścia mi nie trzeba
Prócz bładosrebrnych jezior lic i jasnych opon nieba.
Prócz blasków słońc, prócz złota gwiazd, miesięcznej nocy czarów
Prócz srebrnych fal płynących w dal rozwiewnych łąk oparów.

Lecz dziś od pień ptaszęcych skarg, od mgieł, od wód przeźroczy,
Milszy mi szkarłat twoich warg, i twoje ciche oczy.
I cudów barwny oddam świat, i słońca blaski złote
I wszystkie sny wiośnianych dni, za jedną twą pieszczotę.

1910 r.

PIEŚNI MOJE WIATR GDZIEŚ POWIAŁ

Pieśni moje wiatr gdzieś powiał
w siną dal,
Jeno mi dziś smutek został,
jeno żal.
Jeno łzy mnie w oczach pieką,
gorzkie łzy,
Jeno w piersi zamiast pieśni
łkanie drży.
Rozwiał wicher, rozwiał wszystko
w dali – hen
Moje pieśni, szczęście moje
i mój sen.

Kamionka Strumiłowa, 1898 r.

UJRZAŁAM CIEBIE

Ujrzałam Ciebie śpiącego,
Wydało mi się, żeś chory
Więc się cichutko wślizgnęłam
Do serca twego komory.

Najpierw do okien podbiegłam,
Otarłam z kurzu framugi,
Rozwarłam wszystkie na ścieżej
By słońca wpuścić w nie strugi.

Ogień pod kuchnią wznieciłam,
Bo ziąb w komorze był duży.
Kwiatów przyniosłam z ogródka,
Wody nalałam do kruży.

I wnet – o dziwna przemiano –
W zimnej i dusznej komorze
Taka się wiosna zrobiła
Jak tam po lasach, na dworze.

Na koniec wzięłam do ręki
Tę księgę, którą Bóg czyta
I odstoniłam z niej kartkę,
Co dotąd była zakrytą.

Teraz już wszystko gotowe,
Cieplutko, ogień się pali,
Gdzie spojrzeć, słońce aż miło.
Adieu, więc można iść dalej...

ZRĘKOWINY

Pamiętam dobrze to majowe rano,
 tę powódź blasków, ten rozgwar radosny
 ptaków, co piersią w trelach rozedrganą
 witały pierwszy powiew młodej wiosny.
 Nawet obłoki w śród niebios przeźroczy
 wiotsze w swym locie się zdały i lżejsze,
 żywiej błyskały w trawach kwiatów oczy
 i słońce blaski rzucało jaśniejsze.

Drzewa i ptaki – ziemia i niebiosy
 jednym zachwytu rozbrzmiewało pieniem,
 Tylko gdzieniegdzie niewyschnięte rosy,
 kryjąc się trwożnie pod najgłębszym cieniem,
 jak te serdeczne łzy co z oczu płyną,
 lśniły w rozgwarze nieme, pełne lęku,
 a gdy swawolny wiatr wstrząsnął gęstwiną
 gasły i w ziemię padały bez jęku.

Wśród tych rozkwileń ptasich, tych zachwyków,
 poszumów, szeptów, miłosnych rozgwarów,
 pod baldachimem rozpiętych błękitów
 i wśród wiosennych tchnień upojnych czarów
 jak ton ostatni tej uczuć symfonii
 pośród łąk kwietnych staliśmy kobierce –
 radośni, wiosny pełni, z dłonią w dłoni
 usta milczały, a gadały serca.

O dziwna była ta nasza rozmowa
To nasze pierwsze miłości wyznanie.
Chcieliśmy mówić – w ustach marły słowa...
Czuliśmy tylko jedno: że się stanie
jakiś cud wielki. Wszystkie czucia legły
nieme gdzieś w serca najgłębszym pomroczu.

Aż nagle dusze ku sobie wybiegły,
w jednym spojrzeniu rozkochanych oczu,
w jednym westchnieniu, w jednym serc zachwycie
poznaliśmy się – my duchy płonące !
W tem jedno, drgnieniu było całe życie,
w tej jednej chwili były lat tysiące.
A pieśń wiosenna na chwilę pobladła
Znow się rozlała wkoło nas pożoga
lecz w nasze serca taka cisza padła,
jakbyśmy nagle ujrzeli twarz Boga!

Bez pocałunku, nawet bez uścisku
Rzekliśmy sobie: „Bądź zdrow” i „bądź zdrowa”!
Czyż po tym ducha świadomości błysku
mogliśmy znaleźć jakie godne słowa?
Rozeszliśmy się każde w swoją stronę
unosząc z sobą pamięć tej godziny
i to uczucie ciszy niezmierzone w sercach.

To były nasze zrękowiny.

PAMIĘCI ANDRZEJA MAŁKOWSKIEGO

Na posterunku padłeś, jak przystało
Synowi polski – życie dałeś młode
I dziś przed Bogiem stanąć możesz śmiało
Aby niebieską legię wziąć w nagrodę.
Bo życie Twoje było jednym bojem,
Cichym, lecz ciężkim, bez rozgłosu sławy
Teraz nań spojrzeć możesz ze spokojem
Wszystkoś w nim złożył na ołtarzu sprawy.

Wśród dni minionych ziemskiego łańcucha
Byłeś tym szalem, co niebo otwiera,
Byłeś tym siewcą, co z pełności ducha
Rozrzuca ziarno, lecz plonu nie zbiera.
I żeś nie szukał szczęścia ni spoczynku
Aniś przed wrogiem nie uchylił głowy,
Teraz w niebiańskim stanąłeś ordynku
Rycerzu Polski – służył Chrystusowy.

Inna Ci teraz ranga będzie dana
W zastępach Pana i nieba i ziemi
Co przyjdzie kiedyś, aby moc szatana
W proch porozbijać hufcami swoimi.
Lecz nim przed ową staniemy godziną
Duchy się w ogniu mąk oczyścić muszą.
Jeszcze tu strugi łez ludzkich popłyną
Jeszcze niejedne serca w proch się skruszą.
O wierzę, wierzę, że gdy będzie trzeba
Porzucisz wolne ducha bytowanie
I w tej krainie powszedniego chleba
W śmiertelnym ciele znów weźmiesz mieszkanie.
I znów z zapalem, z poświęceniem, z wiarą
Wstąpisz na ziemską dusz ludzkich Golgotę
Aby raz jeszcze trudem i ofiarą
Zbawienia jutrzni zbliżyć wzejście złote.

TY SERCE MILCZ...

Ty serce milcz, szkoda twych łez
idź w płas na łąk kobierce!
Jutro, czy dziś przyjdzie twój kres...
Czas leci – baw się serce!

Słyszysz jak gram, słyszysz jak gram
na marzeń moich lirze?
Idź serce w płas, idź serce w tan,
w zawroty wij się hyże.

Tu uśmiech rzuć, tam słówko – kwiat
tu ukłon złóż wspaniały,
a do stóp wnet padnie ci świat
podziwem oszalały.

I za twój ból serdecznych mąk
za krew, co ślad twój ściele,
poklask ci da tysiące rąk.
Serce, czyż to nie wiele?

A CÓŻ WAM SIWE OCZY...

A cóż wam siwe oczy,
że ani spojrzycie
jak się wkoło gwarnie toczy
rozbawione życie?
Jasne łany, gaje, knieje
wabią oczy, nęcą.
Cały świat się słońcem śmieje,
a wam łzy się kręcą?
Chmurne oczy, dumne oczy,
czemże was ucieszę?
Chyba zwoje mych warkoczy
niby płaszcz rozwieszę.
Będzie sobie na nich słońce
tęczę malowało:
tęcze lśniące, tęcze drżące...
Czy to wam za mało?



PAN MÓWI DO MNIE

Pan mówi do mnie, chociaż nie na górze
W anielskich chórów przepysznym orszaku
Ni w jakimś dziwnym gorejącym krzaku.
On mówi do mnie wszędzie – tam w purpurze
Słońca, co w dali stroi ludzkie role
W ostatnich blasków świętą aureolę.

On mówi do mnie szmerem górskich źródeł
Rozgwarem ptasim wśród leśnych ustroni,
Czasem uściskiem mocnych bratnich dłoni,
Lub głosem własnych serca niepokojów.
Nieraz przez oczy patrzy na mnie dzieci –
Z ziemi, z gwiazd mlecznych dróg głos jego leci.

„Otom ja” – wszędzie słyszę Go dokoła
W poświstach wichru, w drzew poważnym szumie,
W rąk ukwieconych pogodnej zadumie...
„Otom ja” – każdy kamień do mnie woła
A każdy kamień jest przymierza skrzynią,
A świat dookoła cały jest świątynią.

I tak jak Mojżesz przed ognistym krzakiem
Zdjął swe obuwie, ażeby w pokorze
Uczcić to miejsce, w którym słowo Boże
Z takim cudownym się złączyło znakiem
Tak i ja nieraz w tej świątyni Pana
Czuję, że muszę upaść na kolana.

Bo taka świętość idzie ku mnie z ziemi –
Góry, wąwozy, ścieżyn mrocznych skręty,
Wszystko się zdaje wołać – „Święty, święty !”.
Jakby tu chodził Bóg z anioły swemi
I nie śmiem oczu wznieść, gdzie gorejąca
Promiennym blaskiem lśni monstrancja słońca.

Taka się cichość robi niezmiernona,
W duszy przygasa wszystko: bóle, znoje,
Codziennych myśli próżne niepokoje...
Wolne nad światem wyciąga ramiona
I nad żywota się unoszą ciemnie
I słyszę Boga – głos znów lecz już we mnie.

„Skrzydła”, 1930 r.

BŁOGOSŁAWIONY TRUD

Błogosławiony trud, co potem zlewa czoła
I tętnem rwący krwi rozsadza więźby żył,
Co w pałąk gnie nam grzbiet, nie pyta czy podoba?
Czy padniem pod nim w proch zmiażdżeni i bez sił?

Błogosławiony trud, błogosławione lata
mozołu, pracy, znoju, zawodów, wahań, łez.
Błogosławiona chwila, gdy mija nas zapłata
I znów umyka w dal szamotań naszych kres.

Błogosławiony bój, bój życia nieskończony
Co od kolebki nam pobudkę wieczną grzmi!
I posterunek nasz każe, choć już stracony
Bronić ostatkiem sił, ostatnią kroplą krwi.

Błogosławiony ból, co w duszę nam się wpija
Tysiącem głodnych warg, tysiącem myśli żmij,
Co w każdej chwili dnia burzy w nas coś, zabija
I poprzez gruzy zgliszcz woła do ducha „żyj”!

Jeśli chcemy mieć pogodę w sercu wieczną
Jeśli się chcemy wznieść nad wszystkie sidła złud
I zdobyć prawdy świat – Jeruzalem słoneczną,
To trza nam ku niej iść przez bój, przez ból, przez trud.

„Skrzydła”, 1930 r.

MODLITWA

Nie daj mi Panie, nie daj żyć jako te kwiaty
W ciasnej grzędzie wyrosłe, wybladłe, skarłate
Bez woni, które w ciszy życia pędzą całe
Wpatrzone w skrawek nieba i w próg białej chaty.

Ani im się marzy, że są kędyś świąty
Przeogromnych przestrzeni, gdzie w burzach stwardniałe
Rosną kwiaty – ich siostry, bujne, krasne, śmiałe
I w pożarach słońc kąpią swych koron szkarłaty.

Nie daj mi Panie, nie daj w prochu pełzać ziemi
W czczych słów znaki bezdźwięczne zdobić życia księgę.
Tyś wielki. Kochasz Wielkość, jej moc i potęgę.

Daj więc, DAJ W NIEBO RWAĆ SIĘ SKRZYDŁAMI ORLEMI
Daj, choćby pierś zdruzgotać o granitów skały
W szczytnym locie do słońca, do zwycięstw, do chwały.

*Olga Drahonowska napisała w 14 roku życia
„Iskry”, 1926 r.*



PRZY OGNISKU

Noc była cicha. Nad naszymi głowy
Sklepieniem gąszcz się rozwiesił sosnowy
O pni wysmukłych oparty filary.
Chwilami tylko poprzez drobne szpary
W górze, gwiazd jasne się mignęło oko.
Północ już była i las spał głęboko,
Usnęły długie namiotów szeregi,
Co bielą płócien swych, jak świeże śniegi
Świeciły z gęstwin leśnych korytarzy;
Myśmy nie spali, byliśmy na straży.
Przed nami ogień płonął. Smolne kłody
Dawnych nam dziejów śpiewały rapsody,
Pogańskich mytów wskrzeszając postacie.
Wkoło nas kręgiem, jakby przy objacie
Snuły się wróżki, widy i kapłani
Z światowidowych gontyn gdzieś zwołani,
Ze świętych gajów, uroczysk i kniei;
A gdy mijali ogień, po kolei
W modlitwie nad nim podnosili dłonie.
Las się tymczasem roztopiał w harmonje
Przedziwnej pieśni, którą tłum gęślarzy
Zawodził w głębi leśnych korytarzy.
Ogień z radosnym trzaskiem w górę strzelał,

Chwytał kłodziska, przepalał, spopiełał
I znów po nowe sięgał – nigdy syty.
Czasem się w dymu otulał błękity,
Jak bóstwo, które hołdami znużone,
Oblicze swoje kryje za zastonę.
Dokoła ognia swawolne chochliki
Chwytały żuźle, iskry i płomyki
I rozrzucały je wkoło garściami.
To przyczaiwszy się gdzieś między drwami
Na tuman dymu wskakiwały siny
I tak z chichotem leciały w gęstwiny.
Snem – li to było wszystko – czy też jawą?
Ta noc, ten ogień błyskający krwawo,
Który strugami bijącej jasności
Takich niezwykłych do nas ściągnął gości.
Jedno wiem tylko, że się nam zdawało
Jakby się oto przyoblekły w ciało
Jakieś wspomnienia dawne, dobrze znane,
Może wyśnione, może przeżywane –
Dobyte nagle z mroku zapomnienia
Urokiem ognia świętego płomienia.

„Harcerstwo Polskie”, 1925 r.

PODNÓŻA MOICH GÓR

Podnóża moich gór osnuły szare mgły,
Nad nimi pasma chmur rześiste ronią łzy.
Lecz dumne czoła mych skał
Nie znosząc mroków tych mąk,
Przez chmur przebiły się wał
I w słońca patrzą krąg.

Choć smutków
tyle wkrąg i prób nieznany kres,
Nie wolno łamać rąk i próżnych ronić łez.
Lecz śmiało w górę wznieść skroń
I wierzyć, że mroków tych cień,
Słoneczną kryje gdzieś toń
I wielki, jasny dzień.

Pustelnia Druhny Oleńki w Pieninach, 1929 r.

KU ORLEJ PERCI

Ku Orlej Perci pniem się wzwyż
Harcerki, harcerki,
Na każdej srebrny błyszczący krzyż
Zapowiedź przyszłych prób
I z każdej piersi bije w głos
Młodzieńczy serca dzwon:
Wstań, skrzep się, a zbrój się
Bo bój zacięty wre
Świat czeka człowieka, co w hufce ducha tchnie.

Nie straszne dla nas widma chmur
Przepaście, pioruny
Bo myśmy córki skał i gór
Słonecznych wyżyn lud.
I wichrów wiew i burzy grom
To jedno woła nam: Wstań, skrzep się ... tchnie.

A jeśli padniem w ogniu prób
W pół drogi, w pół drogi
I zamiast laurów zimny grób
Nagrodą będzie nam
To z naszych prochów, z naszych snów
Ku siostróm pomknie zew:

1927 r.

SZERZEJ PODWOJE

Szerzej podwoje, niech słońca zdroje
Spłyną na polski świat,
Zewsząd podchodzą harcerek roje
By zwiedzić ziemi szmat.

Ref. Niech więc słoneczna dal
Wkrąg rozpromieni się jak cudny kwiat,
Idziemy jak na bal
Świat cały to dom nasz, a harcerz brat.
Do ręki chwytaj kij, przed siebie dąż
Harcerska dola – zdobywać życie.

Idzie drużyna, hej, tęga mina
Świat cały składa cześć,
Nam na wycieczki iść nie nowina
Choć plecak trzeba nieść.

Ref. Niech więc słoneczna dal
Wkrąg rozpromieni się jak cudny kwiat,
Idziemy jak na bal
Świat cały to dom nasz, a harcerz brat.
Do ręki chwytaj kij, przed siebie dąż
Harcerska dola – zdobywać życie.

Gdzie szumią sosny, gdzie zapach wiosny
Gdzie pachnie świeży liść,
Wszędzie rozbrzmiewa śpiew nasz radosny
Wciąż naprzód każe iść.

Ref. Niech więc słoneczna dal
Wkrąg rozpromieni się jak cudny kwiat,
Idziemy jak na bal
Świat cały to dom nasz, a harcerz brat.
Do ręki chwytaj kij, przed siebie dąż
Harcerska dola – zdobywać życie.

WSZYSTKO CO NASZE...

Wszystko co nasza Ojczyźnie oddamy!
W niej tylko życie, więc idziem żyć!
Świty się bielą, rozewrzem im bramy,
Rozkaz wydany: Wstań ku słońcu idź!
Ramię pręż! Słabość krusz,
Ducha tęż, Ojczyźnie miłej służ.
Na jej zew, w bój cz trud
Pójdzie rad harcerzy polskich ród.
Po ziemi naszej roześlem harcerzy
Pobudkę zagrzmia: Zbudź się! Prawdzie służ.
A wszystko wstanie, wkół się rozszermierzy
By matkę Polskę osłonić wśród burz...
Niech płoną serca, niech płoną jak wici.
Od ocz płonących zginie nocy mrok...
Ujrzy Ojczyzna: w zwarte szyki zbici
Idziem z rozkazem: Czuwaj! Równaj krok!

*Wiersz Ignacego Kozielowskiego
do którego refren ułożyła Olga Małkowska*

PIEŚŃ PĘDZIWIATRÓW

Dalej z drogi wód potoki, dalej z drogi pasma chmur
Oto w dolin świat szeroki Pędziwiatry lecą z gór.
Hej lecim gór grzbietami
I młodość wszędzie z nami
A u stóp legł nam świat
Jak cudny kwiat.

Ref. Przez turnie, załomy, ze szczytu na szczyt
Lecimy w dal – my, Pędziwiatry
By w mrokach swym tchnieniem rozpałać płomieniem
Szałasów i serc ludzkich watry.

Precz z gnuśnością, precz z żałami, nie dajmy się próżnym snom
Nasze życie, tam z orłami – a na szczytach skał nasz dom.
Świat cały w słońcu tonie
Więc młode łączmy dłonie
I śpieszmy światu nieść
Gór naszych wieść.

Ref. Przez turnie, załomy, ze szczytu na szczyt
Lecimy w dal – my, Pędziwiatry
By w mrokach swym tchnieniem rozpałać płomieniem
Szałasów i serc ludzkich watry.

Góry nasze, turnie, skały, uczcie nas z ksiąg waszych kart
Dajcie nam lot orli, śmiały, dajcie nam granitów hart.
Choć życia zgasną watry
Jeszcze nas Pędziwiatry
Do niebios wwiedzie stref
Wasz święty zew.

Ref. Przez turnie, załomy, ze szczytu na szczyt
Lecimy w dal – my, Pędziwiatry
By w mrokach swym tchnieniem rozpałać płomieniem
Szałasów i serc ludzkich watry.

1926 r.

IDZIE NOC

Idzie noc
Słońce już
Zeszło z gór, zeszło z pól, zeszło z mórz.
W cichym śnie
Spocznij też
Bóg jest tuż

*Międzynarodowa Pieśń Wieczorna Skautek
przełożona na język polski przez Druhnę Olgę,
pierwszy raz wykonana na obozie instruktorskim
Główniej Kwatery harcerek w Spuszy w 1922 r.*

SKAUCI CAŁEGO ŚWIATA

Dalej, naprzód bracia skauci, niechaj zabrzmie różny śpiew
Otośmy tu zjednoczeni, z różnych krajów, z różnych stref.
Ci z północnych przyszli lodów, tamci tropikalnych stron
Ale wszystkich łączy jednej pieśni ton.

Bo skautowa nić braterska omotała cały świat
Każdy skaut nam druhem dzisiaj, każdy skaut to brat.

Jedno prawo nas złączyło, jeden sztandar, jeden znak
Jeden Wódz nam wszystkim wskazał górny szlak.
Pójdziem razem na bój nowy, gdzie miast zbroi, rusznic, kusz,
Miłość będzie naszą bronią, a pancerzem czystość dusz.
I stworzymy wielką Ligę, Ligę wielkich serc i rąk
I opaszem nią dokoła świata krąg.

Bo u nas nie ma różnic, ni stopni, ni lat,
Czy wilczek, czy młodzik, czy wódz to nam brat
Cały świat przed nami, więc śpieszmy póki czas
Na grę wielką życia, co wszystkich czeka nas.
Nie jeden się tam czai wróg, nie jeden zradny gad,
Lecz tylko śmiało chłopcy, zdobędziem świat.

Więc dalej, pakuj plecak i w drogę kto żyw
Pohasać, pośpiewać wśród lasów i niw.
Roznieść szybko ogień i gotuj nam co masz
Bigos po myśliwsku bo to jest przysmak nasz.
Zasiądziem wnet do uczyty wraz, a każdy w sercu rad,
Hej, tylko śmiało chłopcy, zdobędziem świat.

Słowa angielskie: Artur Poyser

Przekład: Olga Małkowska

Niech milkną westchnienia wspomnień,
Niech lecą w przepaść na zatrąte!
Stoimy mocno na sypkich piargach zboczy,
Na oślizgłych trawiastych upłazach.
Mocno zahaczajmy nogą o blizny w płytach skalnych.

Rozpalmy watrę nową na starym popielisku:
Niejeden jeszcze płomyk liże zetlałe głownie.
Lada małeńka chwila przelotna, chwila kopciuszek:
Ta nam się stanie rozkazującą królowną,
Oparciem, by ziemię poruszyć i precz odrzucić zoraną skibę.

W mróz trzaskający pójdziem w gwiazdzistą pustkę nocy,
W ciche skupienie lodowatych skał.
Zbudzimy echa tajemne, tułające się po rozpadlinach skalnych.
Na Tatrach osnujemy moc radosną i groźną.
Falangę powiedziemy zbrojną przeciwko wszystkiemu co nikczemne.

Mamy być czujni, aby nie przespać godziny, od której
wszystko zależy.

Mamy być jak żołnierze w obozie, zrywający się, gdy zagra pobudka.
Mamy mieć ciała sprawne i rześkie.
Mamy mieć myśli jasne, gotowe do lotu, mamy mieć serca czyste.
Mamy być gotowi na wszystko każdej chwili.



DZIWNA BUDOWA

Przyszły w szarych mundurkach dziewczęta
Zakasały po łokcie rękawy
I zaczęły piach nosić i wodę
Do zwyczajnej, murarskiej zaprawy.

Od potoku do samej budowy
Od budowy w dół znów do potoku –
Tak dzień za dniem, czy w słońcu czy w ślocie,
Tak dzień za dniem od świtu do zmroku.

Jedne noszą, a inne kamienie
Obciosują, jak majster im każe.
Mierzą pionem, składają, pasują
Ci przedziwni dziewczęcy murarze.

Drobne ręce od pracy stwardniały,
Nogi bose od wapna spalone,
Tylko oczy, te oczy radosne
W zręb budowy jak w tęczę wpatrzone.

A zaś nocą, gdy wszytek gwar świata
W jedno ciszy westchnienie się zmienia
Ktoś przychodzi i cicho się modli
Pod tym murem ciosanym z kamienia.

Gdybyś oczy miał wtedy widzące
Tobyś dostrzegł tam dziwy nad dziwy
Dom słoneczny pod niebo się pnący
Dom cudowny i rzekłbyś prawdziwy.

Gdybyś uszy miał nieco wrażliwsze
Tobyś słyszał jak ściany w nim gwarzą,
Kiedy księżyc się nad nimi pochyli
Uśmiechniętą, srebrzystą swą twarzą.

Tobyś słyszał jak każda w nim belka
Jakimś cichym „Hosanna” rozbrzmiewa
I przysięgłbyś, że widzisz przed sobą
Dom prawdziwy z kamienia i drzewa.

O, od dawna on stał tam na wzgórzu
Ten dom jasny, wpatrzony gdzieś w dale,
Choć skroś niego pług orał ugory
A we żniwa tam żęli górale.

Przychodzili tam różni murarze:
Sny młodzieńcze, pragnienia, tęsknoty
I wznosili wytrwale, powoli
Rok za rokiem ten dwór słońcem złoty.

Czasem burze zwątpienia ciskały
W tę budowę twardymi tarany,
Ale wiara na nowo dźwigała
Powalone wiązania i ściany.

Aż wybiła godzina wyśniona:
Oto wizja cudnego marzenia
Pod rękami tej dziwnej czeladzi
W rzeczywistą budowę się zmienia.

Lecz nie one tu jedne budują,
Bo w te progi zaledwie stojące
Lecą myśli od krańców gdzieś świata
Lecą marzeń i pragnień tysiące.

A nad naszą budową się wazą
Niby tuman stubarwny, tęczowy
I spajają i kują i rzeźbią
ten kochany nasz Dworek Cisowy.

18.II.1930 r.

JÓZEK

Przynieśli małego
Ledwo że żywego.
Oj, Józicku, Józku
Cóż to będzie z tego?
Serce jeszcze bije
Ale, czy wyżyje ?
Pewnie go mogiłka
Samotna okryje.

Dzieciak przestraszony
Widzi obce strony.
Druhny go złożyły
W koszyczek pleciony.
Kaszki z mlekiem dały –
Śpij , Józicku mały!
Będą ci się we śnie
Aniołki kłaniały.

Mija jedna doba,
Mija druga doba –
Józickowi w Dworku
Straśnie się podoba.
Wietrzyk w liczko duje
Słonko go całuje
Aż się mały Józek
Coraz zdrowszy czuje.

Już na ziemi siada
Dziwy rozpowiada
Da – da! Woła za nim
Dziecięca gromada.
Matusz synka czeka
Przyszła dziś z daleka
Już ci nie potrzebna
Dworkowa opieka.

Oj, Józku nieboże
Gorze, tobie, gorze!
Będą ciebie trzymać
W zamkniętej komorze.
Słonka ci nie dadzą,
W świat nie wyprowadzą
Tylko dymem ostrym
W komorze nakadzą.

Lecz jak znów cię zmorze
Jakieś zło, nieboże
To przyjdź se odpocząć
Tu – w Cisowym Dworze.

MODLITWA PORANNA

Zapłonity się słońcem Tatr szczyty
Z ciemnych dolin się ruszył wiew świeży
Idzie ranek, dzień wstaje. Już z wieży
Dzwony pieśń swą rzucają w błękity.
A przed Dworkiem w ordynku, w podkowę
Stają druhny i dzieci dworkowe.

Płynie pieśń: Kiedy ranne... Mój Boże!
Chórek śpiewa bez pozy, bez sztuki,
Tu pisk dziecka, tam chłopiąt pomruki,
Każdy nuci jak umie, jak może.
A zaś w czystych błękitach nad głowy
Dopomaga nam chór skowronkowy.

Główki złote i ciemne i płowe
Twarze dzieci skupione, przejęte,
O ! Bo rzeczy się dzieją tu święte
Z samym Bogiem tu mamy rozmowę.
I z pewnością ta nasza piosenka
U stóp Jego, gdzieś w niebie przykłęka.

A dokoła nas duszków się rzesza
Ze wszystkich grządek kwiatowych zlatuje,
Między nami tumanem się snuje
I na tonach piosenki się wiesza.
I mknie w niebie, by z naszą pomocą
Tuż przed Bogiem ukorzyć się mocą.

Tylko wiatr, wieczny psotnik, - niecnota
Jak od śnieżnych Tatr szczytów nie skoczy,
Jak nie dmuchnie dziecięciom wprost w oczy
Potem w kurzu je tuman omota.
Ale nagle opadła go skrucha,
Bo za miedzą gdzieś przysiadł i słucha.

Słucha, patrzy i mocno się dziwi
Bo nad całą dworkową gromadą
Jakieś tęcze i blaski się kładą.
A wśród tęcz tych anieli prawdziwi
Błogostawią oczyma jasnemi
Nam śpiewakom, Dworkowi i ziemi.

HEJ BAŚNI ŻYCIA!...

O snuj się baśni snuj !
Nim życie nas odwoła
Gdzie indziej, gdzie na bój
Twarde trza stawić czoła.
Gdzie nie wystarcza śnić
Marzeń, co tęczę gonią,
Gdzie trzeba los swój kuć,
Żelazną dłonią.

Lecz któż zabroni mi,
Przez trud, przez boje prawe
Przekuć dzisiejsze sny
Na jutra jawę.

GOTOWOŚĆ

Już rumak gotowy
Skry krzeszą podkowy
Na twardym je krzeszą granicie.
A górą, nad głowy
Brzask czał się płowy
I wiatr już coś bredzi o świcie.

Jam zbroję przywdziała
Hartowną jak skała,
Bo kutą w płomieniach cierpienia.
I skryłam swe lice
Pod złotą przyłbicę,
By ludziom nie wydać imienia.

Bojowe me sprzęty:
Łuk woli napięty,
By światu słać myśli mych groty.
A w dłoni, z mej buty
Na sercu przekuty
Miłości mej miecz szczerozłoty.

Koń chrapy rozdyma
I podków wkrąg wcina
W podłoże kruszącej się skały.
Ściągnęłam wędzidła:
Hej, wstrzymaj swe skrzydła
Tęsknoty rumaku ty biały!

Hej, wstrzymaj swe loty
Aż błysnie świt złoty.
Czy słyszysz skowronka z daleka?
O wodzu mój – Chryste
W to rano przeczyste
Rzuć rozkaz bo sługa Twój czeka.

„Skaut”, 1930 r.

PIEŚŃ RYCERZY BIAŁEGO ORŁA

Nikt się nie dowie, co się stało ze mną,
Nikt nie zapłaci koło grobu mego,
Tylko Polacy zagrają nade mną
Na pożegnanie marsza wojennego.

1899 r.

PIEŚŃ MŁODYCH

Ach nie chcę, nie chcę nic
Ni bogactw, ni wygody
Ni uciech, z których wnet
Przesytu wyjrzy gad.
To dla nędzarsza dar
Nie dla mnie, wszak jam młody,
Gdzie spojrzę wszędzie mi
Otworem stoi świat.

Mam wielkiej ceny skarb
I tyle, tyle włości:
Mam dwoje mocnych rąk
I myśl jak chyży ptak
I serce, w którym złość
Ni nawiść nie zagości –
Mój dom? – ot cały świat
Aż po gwiazd srebrny szlak.

Kto mi się waży rzec:
„Aż dotąd tylko Twoje” –
Kto myśli mojej śmie
Powiedzieć dzisiaj: „stój”.
Kto mi zabroni iść
Na wielkie, chobre boje,
Gdy przeciw mocy zła
Ja i Bóg – Ojciec mój.

I wolę niechaj świat
Względami mnie nie darzy,
Jak tych co bawią go
Melodią sprośnych pień.
W krainie ciemnych mórz
Niech cieni syn włodarzy
Ja wolę w słońce iść
Niech za mną pada cień.

A gdy i kogoś z Was
Tęsknota nagła zmoże
Za jakimś cudnym snem
Dziecięcych, czystych lat –
To podaj bracie dłoń
I ze mną w imię Boże.
Zło jest zasobne w moc,
Lecz my zdobędziem świat.

Londyn, 1948 r.

POTRZEBA ROBOTNIKÓW

Potrzeba robotników! Zaraz, dziś, bez zwłoki.
Kobiety i mężczyźni, majstry, czeladniki
Niech staną w szeregu, hen jak świat szeroki.
Do budowy nowego gmachu Republiki.

Wymagane: rzetelność, prawość i wytrwałość
Której by bile fala przewrotu nie zniosła,
Troska nie o swe dobro, lecz o gmachu całość
I dokładna znajomość swojego rzemiosła.

Płaca wszystkim jednaka, trud i męka krwawa
Zawiść gminu, samotność, nędza i niedola
Jeśli wytrwa do końca, to po śmierci sława
Bohatera, a w niebie świętych aureola.

Patrzcie ! Oto nad światem zorze świtu wstają.
Trza wznieść choć podwaliny nim Słońce zaświeci.
Dalej ! Nie czas mitrężyć, niech w lot się zgłaszają
Wszyscy chętni do pracy, męże, młodzież, dzieci.

Niech chwytają za kielnie, strugi, dłuta, młoty,
Dziad niechaj wnuka poucza, brat pomaga bratu,
Aż stanie gmach cudownej mocy i prostoty
Na chwałę budowniczym, a na podziw świata.

„Skaut”, 1920 r.

PIEŚŃ POLSKICH WYCHODźCÓW

Z dalekich ziem, z za sinych mórz,
ze wszystkich świata krańców
do Ciebie Polsko idziem już
Twe dzieci – tłum wygnańców.

Przez tyle długich, ciężkich lat
w walceśmy stali twardo,
choć nas goryczą poił świat
choć za trud płacił wzdgardą.

Ach, gdzież jest kraj – gdzie polskiej krwi
strumienie się nie łąły?

Ach, gdzież te najszczytniejsze sny,
co w duszach nam nie grały?

Choć znój nas żarł, choć potem skroń
krwawym się potem oblewała –
Duch mężniał w nas i krzepła dłoń
i wola w nas tężała.

Lecz nadszedł kres. Z za gór, z za wód
dążymy dziś do Ciebie
by naszych serc sny w żywy cud
zamienić na polskiej glebie.

My tam nie będziem próżno stać
w zadumy pełnem czółem,
lecz skrzyknem całą polską brać
do pracy z nami społem.

Pochwycim lemiesz, radło, pług
i wyjdziem w pole z Bogiem,
by zorać każdą piędź tych włók,
co leżą dziś odłogiem.

Zaświszczą piły, ryknie młyn,
w warsztatach hukną młoty
i wnet wyzwoli się Twój gmin
z jarzma nędzy i ciemnoty.

Przed Bogiem klniem, nie spoczniem tam,
choć z dłońmi mdlejącymi,
póki nie znikną podłość, kłam
z oblicza polskiej ziemi.

Czy w słońcu pól, czy w cieniu niw,
w warsztacie, w biurze, w szkole...
wykuwać będziem polski czyn,
Twą przyszlą aureolę.

*Drukowany w piśmie emigrantów
polskich w Paryżu ok. 1918 r.*

ŻOŁNIERZOM POLSKIM

Niegdyś w bój rycerze brali
Szyszak, pancerz z mocnej stali
Z lśniących kutych blach.
Surmy im po polach grały
Pieśni triumfu, zwycięstw, chwały
W sławnych onych dniach.

One skrzydła, skrzydła szare
Do ataku niosły wiarę
Przez grad strzał i kul.
A królewski szum ich lotu
Zmuszał wroga do odwrotu
Z pól.

O przeszłości malowidła
Huf pancerzy, orle skrzydła,
Szyszak, kołczan, miecz.
Dawne zbroje, dawne boje,
Dawnych wojsk pancernych roje
W przeszłość poszły precz.

Dzisiaj, Polsko, twoich dzieci
Pyszna zbroja się nie świeci
Tęczą świetlnych smug.
Inne dzisiaj surmy grają
Na Twych polach, które zgrają
Dawny obległ wróg.

Dzisiaj na nic szyszak strojny
Orle pióra, pancerz zbrojny,
Wyostrzony grot.
Dzisiaj innej zbroi trzeba
Nowych skrzydeł, skrzydeł z nieba
W podświetlony lot.

Dziś żołnierzu wola Twoja
Oto najmocniejsza zbroja
Jaką możesz mieć.
Kuj ją ostro, kuj ją twardo,
Słabość odrzuć, precz z pogardą
Mężniej ucz się chciej!

W walk czy mętów zawierusze
Hartuj ciało, krzep swą duszę,
W czyn przekuwaj sny!
W słońca okrąg kieruj złoty
Ikarowych myśli loty
Bo Polska to Ty!

Chciej – lecz górnice, chciej – lecz śmiało,
Chciej, a Polska błysnie chwałą
Niebywałych lat.
Klątwa spadnie z niej wiekowa
i powstanie wielka, nowa
I zadziwi świat.

OBCHÓD

Jedenasty listopad. Wśród brytyjskich włości
Wielkie Święto – rocznica triumfu pokoju.
Dla którego najlepsi z synów legli w boju
Życiem swym okupując świt jasnej przyszłości.

Ranek podniósł się chmurny. W miastach rozpoczęto
Dzienną pracę. Pochodów żadnych, ani mów, oklasków,
Ni biesiad triumfalnych wśród pijanych wrzasków,
Naród modlitwą pragnie uczcić Twoje święto.

Już ruch codzienny objął wszystkie wsie i miasta
Już wszędzie pełno zgiełku, turkotu i wrzawy.
Gwarne tłumy się wiją wśród ulic kurzawy
Jak mrowie... Nagle z wieżyc bije jedenasta.

I oto cud się staje. Te tysięczne tłumy
Robotnicy, przechodnie, dzieci stają niemi
Bez ruchu, z głową kornie schyloną
Pełni skupienia, pełni wewnętrznej zadumy.

Przebrzmiewają ostatnie dźwięki miejskich dzwonów,
Jeszcze ich słabe echo zda się dźwięczyć w uchu.
Wtem wszystko milknie. Cisza. Patrz, żadnego ruchu
Prócz serc zgodnych uderzeń w sercach milionów.

Wszelka praca ustała, lecz jak kraj szeroki
Rzekłbyś życie się w jedną przetopilo ciszę
Stoję wśród ludnych ulic, a zda się, że słyszę
Lecące ponad domy po niebie obłoki.

Pomyśl, jaka w tej ciszy kryje się potęga
Napięcie myśli, czucia, woli milionów
W jednym zgodnym akordzie najróżniejszych tonów,
W jednym głosie modlitwy, która nieba sięga.

Ileż tam serc zbolątych męka zdjęta sroga,
A jednak łez nie dojrzysz. Z każdego spojrzenia
Bije skupienie, wola, moc postanowienia.
To odpowiedź za modły zesłane od Boga.

„Skaut”, 1920 r.

W GRUZACH W CZORAJSZY LEGŁ ŚWIAT

W gruzach wczorajszy legł już świat
Złe rozpętały się moce
Ach, tyle długich, ciemnych lat
I jeszcze świt nie migoce.

Dziś nie ma miejsca dla trwoźnych serc,
Dla słabych rąk, dla sennych głów.
Spójrz prawdzie w oczy, wstań ze snu
Wolą hart ducha wykuwaj
Czuwaj!

Ciemności nocy, matnie dróg
Nigdzie wytchnienia i ciszy
I rzekłbyś nawet dobry Bóg
Krzyków rozpaczy nie słyszy.

Bywaj kto żyw dopóki czas
Bo ginie świat, bo idzie kres.
Z ran, mąk i cierpień, z krzywd i łez
Miłości moc wysnuwaj
Czuwaj!

I nie wiem dziś, kto wróg, kto brat
Bo dawne miary dzisiaj na nic
Lecz miłość stworzy inny świat
Bez walk, bez krat, bez granic.

I jeden będzie władny duch
I jeden Bóg i jeden lud.
Na zgliszczach serc, na gruzach snów
Królestwo jutra wykuwaj.
Czuwaj!

GWIAZDKOWY BIJE DZWON

Gwiazdkowy bije dzwon
Z dalekich wieżyc gdzieś
W grudniową, cichą noc
Radosną rzuca pieśń.
Na pola śle ją w dal,
Do ludzkich śle ją dusz
Wołając: „Wstańcie z snu,
„Bo świtu brzask jest tuż!
„Roztwórzcie wrota serc,
„Roztwórzcie wrota chat,
„Bo oto idzie Pan
„Miłością zbawić świat.
„Słoneczny idzie duch,
„Z niebieskich idzie stref.
„Oczyście glebę serc
„Pod nowy życia siew!
„Nie patrzcie dawnych krzywd,
„Nie patrzcie dawnych wad,
„Braterskim węzłem serc
„Opaszcie cały świat.
„Nie bójcie się choć zła
„Moc jeszcze taka wkrąg.
„Miłością zwalczcie je,
„Jednością serc i rąk!

W grudniową cichą noc
Radosny leci zew,
Na skrzepty mrozem świat
Wiośniany rzuca siew.
I zasłyszała go
Zmartwiącej ziemi głąb,
Choć ją okrywa śnieg,
Choć dech zapiera ziąb.

Coś wzbiera w niej, coś drga
Pod wiekiem zmarzłych grud.
Tam się gotuje już
Wiośniany życia cud.
Tam się gotuje już
Przepych kwiecistych łąk,
Wiosna tam wstaje z snu,
Choć jeszcze zima wkrąg.

W grudniową cichą noc
Gwizdkowy bije dzwon
Czy dotrze wam do serc?
Czy zbudzi echa ton?

„Czuj Duch” 1922 r.



Zamiast postówia...

DRUHNA OLGA MAŁKOWSKA W ZAKOPANEM

Olga z Drahonowskich Małkowska (1888-1979), pierwsza skautka, założycielka i pierwsza drużynowa I Drużyny Skautek im. Emilii Plater we Lwowie, była nierozzerwalnie związana z Zakopanem w ciągu swojego długiego życia. Urodziła się w Krzeszowicach, tutaj też spędziła dzieciństwo, młodość i lata nauki przypadają na Kamionkę Strumiową i Lwów. Wiele lat przeżyła na emigracji.

W Zakopanem mieszkała w latach 1913-1915, 1921-1924 i 1963-1979. Wojny dwukrotnie zmuszały ją do opuszczenia Zakopanego i udania się na obczyznę. Zawsze jednak tutaj wracała i tutaj też spoczęła na wieki.

ZAKOPANE 1913-1915

Pierwszy pobyt w Zakopanem, trwający niespełna dwa lata, był najbardziej intensywny i twórczy. Za sprawą Andrzeja i Olgi Zakopane stało się, w pierwszych latach istnienia ruchu skautowego na ziemiach polskich, jednym z najważniejszych jego ośrodków. W latach 1913-1915 stworzyli oni dwie wielkie drużyny skautowe, których znaczenie wybiegało daleko poza oplotki Zakopanego.

Powodem przyjazdu Olgi i Andrzeja ze Lwowa do Zako-

panego było zagrożenie gruźlicą Olgi, śmiertelną w tamtych latach chorobą. Przyjechali jako narzeczeni w połowie czerwca 1913 r. Ślubu, który odbył się 19 czerwca w kościele parafialnym Św. Rodziny przy ulicy Krupówki, udzielił ks. administrator Jan Rychlik i ksiądz – skaut Kazimierz Lutosławski „Szary”. Świadcami byli – brat Andrzeja Mariusz Małkowski i Jan Przybyła oraz babcia senatorowa Aleksandra Małkowska. Państwo młodzi wystąpili w mundurach, był to pierwszy ślub skautowy. Na zachowanych zdjęciach ślubnych Olga ma niezbyt „regulaminowe” czerwone korałe, dar babci senatorowej. Podróż poślubna to... wędrówka w Tary do Doliny Jaworowej. Zaledwie dziesięć dni po ślubie Andrzej wyjeżdża z delegacją polskich skautów na III Wszechbrytyjski Zlot Skautów do Birmingham.

Początkowo Małkowscy zamieszkali wraz z babcią senatorową w wytwornym pensjonacie „Klemensówka” przy ul. Jagiellońskiej, należącym do doktora Eugeniusza Piasckiego, współautora książki „Harce młodzieży polskiej”. Później przenieśli się do skromnej, ale taniej chaty Józefa Karpieła w Kościelisku na Brzyzku, niedaleko Sanatorium Kazimierza i Bronisławy Dłuskich, gdzie Olga przechodziła skuteczną rekonwalescencję. Jesienią, aby utrzymać rodzinę, Andrzej podejmuje pracę nauczyciela języka angielskiego i gimnastyki w prywatnym gimnazjum realnym

w Zakopanem, które w roku szkolnym 1913/14 mieściło się w willi „Skoczyska” przy ul. Kościeliskiej. Oboje przenoszą się do centrum Zakopanego i wynajmują pokój (jesień 1913 - lato 1914) w willi „Turnia” przy ul. Kościuszki 9 (dawna ul. Marszałkowska). W „Turni” Andrzej napisał swoją najlepszą książkę „Jak skauci pracują”, wydaną w Krakowie w 1914 r. oraz broszurę „Skauting pod względem wychowawczym i narodowym”, wydana przez Zakopiański Komitet Skautowy w tymże roku. Tutaj też powracała do zdrowia Olga po ciężkiej chorobie i operacji trepanacji czaszki, w czasie której straciła swoje wspaniałe warkocze. Od tej pory nosiła już zawsze krótką fryzurę. Po przyjeździe z Anglii, Andrzej zorganizował w lipcu i sierpniu 1913 r. wakacyjną drużynę skautową złożoną z miejscowych i przyjezdnych chłopców, w celu propagowania idei skautowych wśród Polaków z trzech zaborów. Jesienią 1913r. przejął istniejącą już wcześniej 1 Zakopiańską Drużynę Skautów im. Józefa Poniatowskiego (1ZD) i nadał jej wybitnie niepodległościowy charakter. W 1914 r. drużyna składająca się z uczniów gimnazjum i szkoły przemysłu drzewnego liczyła 245 skautów. Założona przez Olgę na początku 1914 r., 2 Zakopiańska Drużyna Skautek im. Emilii Plater (2ZD) liczyła 168 skautek w czterech plutonach. Było to bardzo dużo jak na miejscowość liczącą 5 tys. mieszkańców.

W okresie Świąt Bożego Narodzenia 1913 r. Olga przygotowała, przeprowadzony przez Andrzeja w Kuźnicach, kurs dla kierowniczek ruchu skautowego w Galicji. W lipcu 1914 r. 1ZD pod komendą Andrzeja zorganizowała obóz skautowy w Tatrach na polanie Hurkotne, miesiąc później w tym samym miejscu obozowały skautki z 2ZD pod komendą Olgi.

Wybuch I wojny światowej kończy obozowanie obu drużyn. Andrzej wraz plutonem starszych skautów z Zakopanego wstępuje w Krakowie do legionu Józefa Piłsudskiego. Olga przejmuje komendę nad obu drużynami. Przenosi się z „Turni” do „Korniłowiczówki” na Bystrem. Obok w „Herbaciarni” skautki zorganizowały kuchnię dla „biedoty”, przytulisko i pralnię dla skautów z rozwiązanego Legionu Wschodniego. W niedzielę odbywały się popołudnia bajek dla okolicznych dzieci. Skauci i skautki prowadzili działalność na rzecz legionów, utrzymywali pocztę rowerową między Zakopanem a Krakowem, pomagali miejscowej ludności w pracach polowych, pracowali w szpitalach legionowych. Skautki pracowały w ochronce dla sierot w willi „Baranówka” przy ul. Kościuszki.

Pod koniec grudnia 1914 r. powrócił z legionów do Zakopanego chory na tyfus Andrzej. Dzięki troskliwej opiece Olgi szybko doszedł do zdrowia. Jednocześnie w tajemnicy

gromadzono broń w kryjówkach skalnych na Hali Pisanej i pod Nosalem w Tatrach. Celem akcji pod kryptonimem „Termopile” było stworzenie tatrzańskiego gniazda oporu przeciw wszystkim trzem zaborcom, którego rezultatem miała być Rzeczypospolita Podhalańska – zaczyn wolnej i niepodległej Polski. Plan nie został zrealizowany, przypadkowe wykrycie arsenału broni pod Nosalem, spowodowało zagrożenie aresztowaniem przez żandarmerię austriacką i sąd polowy, co w wojennych warunkach oznaczało wyrok śmierci. W nocy 25 lutego 1915 r. Małkowscy pośpiesznie opuścili Zakopane udając się do Wiednia, a następnie do Stanów Zjednoczonych.

Prawie siedem długich lat spędziła Olga na obczyźnie. Tam urodził się jej jedyny syn Lutyk, tam też otrzymała wiadomość o śmierci Andrzeja.

ZAKOPANE 1921-1924

W listopadzie 1921 r. powróciła z synem Lutykiem do Polski, do Zakopanego. Zamieszkała w Kuźnicach w Szkole Gospodarstwa Domowego prowadzonej przez Jadwigę Zamoyską. Uczyła języka angielskiego, gimnastyki i muzyki oraz prowadziła zajęcia z literatury i historii polskiej dla uczennic pochodzących ze Śląska.

Czynnie pracuje w harcerstwie, uczestniczy w polskich

i międzynarodowych obozach, konferencjach i zlotach skautek – Spucza (1922 r.), Świder (1924 r.), Cambridge (1922 r.), Foxlease (1924 r.). W wakacje 1922 r. zorganizowała i prowadziła trzymiesięczną Szkołę Instruktoerek Harcerskich w Kuźnicach. Rok później, w Święta Wielkanocne 1923r. prowadzi zimowy obóz harcerski w tatrzańskim schronisku w Roztoce.

W małym mieszkaniu w kuźnicach, z Olgą i Lutykiem, zamieszkały również zwierzęta: wilczyca Zbójka i kawka Siwa. Całą tą osobliwą czwórkę nazywano w Zakopanem „familiją Małkowskich”. W tym czasie dobrze poznała Tatry, odbywając wiele wycieczek z synem Lutykiem.

W roku szkolnym 1923/24 zamieszkała w wili „Janówek” przy ul. Nowotarskiej, skąd bliżej było do zakopiańskiego gimnazjum, gdzie uczyła języka angielskiego i gimnastyki. To właśnie w Zakopanem dojrzały dawne wspólne marzenia Olgi i Andrzeja o stworzeniu Rzeczypospolitej Lutyckiej. Po wielu poszukiwaniach znalazła odpowiednie miejsce w Sromowcach Wyżnych, u podnóża Pienin, tworząc w latach 1924-1939 Szkołę Pracy Harcerskiej Cisowy Dworek.

ZAKOPANE 1963-1979

Po 22 latach emigracji, w 1961 r., druhna Olga wraz ze swoją wierną przyjaciółką, Marią Chmielowską Marol,

powróciła do Polski. Decyzja o powrocie na stałe do kraju zapadła, prawdopodobnie, w czasie jej wędrówki z młodzieżą polonijną po Polsce w 1959 r. Odżyły wspomnienia i tęsknota. W latach 1961-1962, mieszkała we Wrocławiu, korzystając z gościny dawnych Lwowiaków.

W 1963 r. przenosi się do Zakopanego i swoich ukochanych Tatr. Początkowo mieszkała w dawnym pensjonacie, u swojej przyjaciółki Izabeli Liberakowej, przy ul. Zamoyckiego 40. Dopiero w 1964r. udało jej się zakupić mały drewniany domek nad Białym Potokiem przy ul. Małe Żywczańskie 17a, gdzie wraz z Marol zamieszkała aż do swojej śmierci. Utrzymywała się z lekcji języka angielskiego, a następnie skromnej renty przyznanej jej w 1966 r. przez Radę Państwa. Dopóki jej zdrowie pozwalało odbywała wiele wycieczek w doliny tatrzańskie, zapisała się nawet do zakopiańskiego koła PTTK. Wakacje najczęściej spędzała w swojej „Pustelni” w Czorszynie, ostatni pobyt miał miejsce w 1973 r. Mimo, że w Zakopanem żyła wraz z Marol w ciszy i osamotnieniu, to przyjaciele, znajomi z dawnych lat i niektóre drużyny harcerskie potrafiły ją odnaleźć w jej małym domku i złożyć hołd. Jesienią każdego roku odwiedzały ją dzieci ze Sromowiec Wyżnych, przywożąc owoce zebrane w ogrodzie Cisowego Dworku. W 1977 r. mając już 89 lat, opracowała harcerską próbę „Starszej Pani”.

W ostatnich latach jej życia wielką pomocą służył harcmistrz Bolesław Leonhard, lekarz z Krakowa. Opiekował się druhną Olgą w czasie jej licznych chorób, załatwiał lekarstwa, zbierał materiały do wznowionej książki Aleksandra Kamińskiego „Andrzej Małkowski”.

Zmarła w Zakopanem w swoim domu, w poniedziałek, nad ranem 15 stycznia 1979 r., niemal dokładnie w 60 rocznicę śmierci swego męża Andrzeja. Pochowana została 20 stycznia na zakopiańskim cmentarzu przy ul. Nowotarskiej. Żegnali ją na skromnym pogrzebie syn Lutyk, dawne harcerki, delegacje kilku drużyn harcerskich z całej Polski.

Dwa lata później, 24 października 1981 r., na cmentarzu zakopiańskim, obok kwatery legionistów, stanął granitowy pomnik nagrobny Olgi i Andrzeja Małkowskich dłuta Henryka Burzca. W wywiadzie udzielonym „Czuj Duchowi” w 1981 r. twórca pomnika tak objaśniał jego symbolikę: *Wszystko czego dowiedziałem się o Andrzeju i Oldze Małkowskich starałem się przetopić w pomnik. Miał on odzwierciedlać ich życie i idee.(...)* Na pierwszym planie widoczne są dwa krzyże symbolizujące dwa życia. Jeden z nich ukazuje życie Olgi, drugi, złamany na końcu – życie jej męża. Zagięcie tego krzyża ma trochę dziwną genezę. Jak wiecie promienie światła załamują się dotykając po-

wierzchni wody, tak też życie Andrzeja Małkowskiego miało swój tragiczny koniec. Z Kamińskiego dowiedziałem się, że Małkowski podczas katastrofy statku oddał swe koło ratunkowe kobiecie z dzieckiem, a sam utonął. To jeszcze bardziej spotęgowało mój sentyment do tego człowieka. Dwa krzyże – dwa życia złączone są krzyżem harcerskim – wspólną ideą. Ten surowy element z prawej strony może być różnie zinterpretowany. Może przedstawiać skałę, gdyż Małkowsky kochali Tatry, lub falę w której stracił życie Andrzej.

Lesław Dall 1999 r.

SPIS TREŚCI

TROPAMI DRUHN Y OLEŃKI	3
TU MI DOBRZE	11
PONAD SZCZYTY WIEŻ	12
FONTANNA	13
MÓJ ŚWIAT	16
SANNA	18
KURANTOWY ZEGAR	20
JAK TEN SŁOWIK CUDNIE ŚPIEWA	23
NIAGARA	24
DO GÓR!	29
KOCHAM CIĘ	32
CHCIAŁABYM JAŚNIEĆ	33
LUBIŁAM WICHRÓW HALNY SZUM	34
PIEŚNI MOJE WIATR GDZIEŚ POWIAŁ	35
UJRZAŁAM CIEBIE	36

ZRĘKOWINY	37
PAMIĘCI ANDRZEJA MAŁKOWSKIEGO	39
TY SERCE MILCZ	41
A CÓŻ WAM SIWE OCZY	42
PAN MÓWI DO MNIE	44
BŁOGOSŁAWIONY TRUD	46
MODLITWA	47
PRZY OGNISKU	49
PODNÓŻA MOICH GÓR	51
KU ORLEJ PERCI	52
SZERZEJ PODWOJE	53
WSZYSTKO CO NASZE...	55
PIEŚŃ PĘDZIWIATRÓW	56
IDZIE NOC	58
SKAUCI CAŁEGO ŚWIATA	59
CZUWAJ!	61

DZIWNA BUDOWA	65
JÓZEK	68
MODLITWA PORANNA	71
HEJ BAŚNI ŻYCIA!...	73
GOTOWOŚĆ	74
PIEŚŃ RYCERZY ORŁA BIAŁEGO	76
PIEŚŃ MŁODYCH	77
POTRZEBA ROBOTNIKÓW	79
PIEŚŃ POLSKICH WYCHODźCÓW	80
ŻOŁNIERZOM POLSKIM	82
OBCHÓD	85
W GRUZACH W CZORAJSZY LEGŁ ŚWIAT	87
GWIAZDKOWY BIJE DZWON	89
DRUHNA OLGA MAŁKOWSKA W ZAKOPANEM	92

Poprzednie wydania poezji Olgi Małkowskiej

Olga Małkowska

„... daj w niebo rwać się skrzydłami orlemi...”

Część I. Poezje (wiersze i pieśni)

Zebrali i opracowali Grażyna i Jacek Broniewscy

Łódź – Gdańsk 1988,

„Tu mi tu dobrze. Tu mój świat...”

Wiersze Olgi Małkowskiej twórczyni Harcerstwa Polskiego

Wybór i opracowanie Joanna i Andrzej Staszakowie

na podstawie opracowania Grażyna i Jacek Broniewscy

„...daj w niebo rwać się skrzydłami orlemi...”,

Łódź – Gdańsk 1988

Zakopane 1999 ,

Wydano nakładem : Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej

Tatrzański Hufiec Harcerek i Zuchów w Zakopanem

Druhna Oleńka. Zapiski

Zebrali i opracowali p.wd. Olga Broniewska,

hm. Grażyna Broniewska, hm. Jacek Broniewski.

Warszawa 2000

Wydawca: Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej,

Naczelnictwo.



Olga Matkowska

